

Żeby uratować przedstawienie Wiśniewskiego, na scenę powinien wlecieć balon.

## Strategia konika polnego



FOT. TOMASZ ŻUREK

Birbancki – Tomasz Schimscheiner, i Łatka – mistrzowski popis Jerzego Nowaka.

To dziwna, przewrotna komedia. Fredro wydaje się tu nie tyle gorzki, co mądry. O czym mogłoby być „Dożywocie” w teatrze? O kapitalizmie, zapachu pieniędzy, dynamice transakcji. Można je wystawiać jako traktat o prowincjonalnej nudzie, od której wrażliwy człowiek wariuje. Albo czytamy „Dożywocie” jako historię miłości Łatki. Może on, stary dziad, jest w Birbanckim zakochany? Jeśli chcemy wiedzieć, o czym jest dany utwór, patrzmy na jego zakończenie. A ta sztuka nie ma happy endu – Łatka w tej komedii, wbrew pozorom, triumfuje. Hrabia Fredro swoje w ży-

ciu widział i w co jak co, ale w ustakowanie się Birbanckiego nie wierzył.

Bardzo nieudany spektakl Grzegorza Wiśniewskiego urywa się, pozabawiony sugestywnego finału. To najlepszy dowód, że reżyser nie wiedział, co zrobić z wymykającymi mu się bohaterami. Łatka schodzi ze sceny ot tak sobie, bo skończył mu się tekst do wygłoszenia.

Jeśli nowohuckie „Dożywocie” powstało jako pretekst do mistrzowskiego opisu Jerzego Nowaka, to oddano mu niedźwiedzią przysługę. Starość lichwiarza, zderzona z podejrzaną ruchliwością, niczego w inter-

pretacji Fredrowskiego bohatera nie otwiera. A nawet likwiduje efekt komiczny scen z Twardoszem, zastąpionym tu przez młodego, eleganckiego biznesmena (fatalny epizod Tadeusza Łomnickiego).

Nie wiem, kim jest Łatka Nowaka, bo Wiśniewski nie może się zdecydować, kto jest bohaterem tej realizacji: lichwiarz, Birbancki, Filipek czy może bracia Lagenowie. No i robi hop, od jednej postaci do drugiej, jak – nie przymierzając – konik polny: temu przyda farsowych gagów, tamtemu ofiaruje celebrowaną do przesady scenę. Jak już aktor dobrze

i rodzajowo zaczyna (Andrzej Fran-czyk – Orgon), zaraz gubi go pate-tyczna fraza monologu o złym, sprzedajnym świecie.

W przedstawieniu wyreżyserowa-na bywa ledwie co druga scena. Cze-go reżyser w psychologii postaci nie rozumie, zostawia bez rozwiązania, na biało, markuje aktorskim gładze-niem i robi skok w bok. Już jest w na-stępnym akcie, obrazie, sytuacji.

Bardzo źle grają Andrzej Kozłowski (Filipek) i Tomasz Schimscheiner (Birbancki), ale niestety nie chcą jakoś wzorem reżysera wyskoczyć za kulisy. Wiersz jest mówiony kulawo, nieciekawe etudy dłużą się. Sceno-grafia nie daje szansy na ujrzenie przez widza szaleństwa i barwy roz-dokazywanego świata Fredry. Reży-ser chowa go za labiryntem drzwi i okien, a tymczasem trzeba było po-zwolić, żeby na scenę wleciał balon, którym pragną polecieć bohaterowie. Nic tak nie pograża twórcy, jak lęk przed uruchomieniem wyobraźni.

Grzegorzowi Wiśniewskiemu je-stem winien na koniec parę słów prawdy: realizując utwory z wielkiego wora klasyki, wyciąga je, jak się wydaje, na oślep, bez wewnętrznej konsekwencji. Dlaczego „Borkman” był po „Rzeźni”, czemu „Dożywocie” idzie zaraz po „Płatonowie”?

Młody reżyser robi sobie po prostu hop z Czechowa na Mroźka, hop z Mroźka na Ibsena i hop z Ibsena na Fredrę. W pośpiechu strzela po trzy spektakle rocznie i zamiast mówić od siebie, zaciera charakter własnego pi-sma. Po jego dwóch pierwszych przedstawieniach – Gombrowiczu i Schwabie – wiedziałem o Wiśniew-skim-artystyce więcej, niż wiem teraz. Niech sobie więc chłopina usiądzie i pomyśli przez chwilę, z jakiego po-wodu chce robić teatr. Jeśli najważ-niejsza jest dla niego teatralna turystyka: dziś reżyseruję w Krakowie, za miesiąc w Gdańsku, za pół roku we Wrocławiu – lepiej, żeby nam głowy nie zawracał.

Takich skaczących tu i tam koni-ków polnych jest i tak w polskim te-atrze za dużo. Osobiście doradzał-bym Wiśniewskiemu strategię praco-witej pszczołki.

**ŁUKASZ DREWNIAK**

*Teatr Ludowy w Nowej Hucie,  
„Dożywocie” Aleksandra Fredry.  
Reżyseria Grzegorz Wiśniewski,  
scenografia Andrzej Witkowski,  
muzyka Bolesław Rawski.  
Premiera 29 września 2001.*